№ 212. Kraków 16. Września — Czwartek. Rok 1852.

Wychodzi w Krakowie
codziennie o godzinie $8\frac{1}{2}$ rano, wyjąwszy Poniedziałki i dni następujące po świętach.

Cena:
W KRAKOWIE miesięczna 6 złp. — kwartalna 15 złp.
W KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 5 złr. m. k.

Przedpłata
przyjmuje się w Księgarni JÓZEFA CZECHA przy Głównym Rynku Nr 455.
Pieniądze przesyłają się *franco* pocztą wprost do BIÓRA EXPEDYCYI CZASU wyraziwszy na kopercie: „pranumeracyjne pieniądze.“

CZAS

Przyjmują się
OGŁOSZENIA, ROZPRAWY ODEZWY wszelkiego rodzaju.
DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe rolnicze itp.
UWIADOMIENIA tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.

Za opłatą
od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 8 gr. następne po 3 grosze — z dopłatą 10 krajcarów za każdą publikacyą na stępel rządowy.

Listy
niefrankowane *nieprzyjmują się*, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.

Numer pojedyńczy kosztuje 10 groszy.

Kraków 15 września *).

Gazeta Warszawska z dnia 6 b. m. Ner 235, zamieszcza artykuł, który dla udowodnienia naszéj bezstronności, dla postawienia czytelników „*Czasu*“ w możności, sądzenia pomiędzy nami a *Gazetą Warszawską*, dla dogodzenia wreszcie życzeniom Redakcyi téj ostatniéj, iżby go inne jeszcze dzienniki powtórzyć mogły, dosłownie podajemy. *Gazeta Warszawska* pisze:

W Nrze 196, Dziennik *Czas* natarczywie uderza na autora listów z Krakowa do nas pisanych. Nieszczędzi mu gorzkich wymówek. — Doborem wyrażeń zgryźliwych mniéj właściwych — w uczciwéj dziennikarskiéj polemice, chce zgnieść, stratować tego biednego korespondenta. Nieczekając na odparcie, które lada dzień otrzymamy z Krakowa, słów kilka zniewoleni jesteśmy przesłać *Czasowi*. Nie możemy pominąć milczeniem napaści tak gwałtownéj, tak niesprawiedliwéj, bo zbyt ścisły zachodzi związek między pismem peryodycznéin, a jego korespondentami; solidarność między dwiema stronami zbyt oczywista, żeby zarzuty czynione jednéj stronie niespadały w pewnéj części i na drugą. Wybór współpracownika, jest wyłączném dziełem redakcyi i ona za ten wybór odpowiada przed powszechnością.

Zadziwi się może *Czas*, kiedy mu wręcz powiemy, że sześcio-kolumnowe, żółciowe jego wywody, niezachwiały ani na jeden moment zaufania, jakie pokładaliśmy i pokładamy dotąd, w naszym krakowskim korespondencie. Owszem, ton niestósowny polemiki, cierpkość wyrażeń, przemawiają właśnie na jego korzyść. Znać, że dobrą ma sprawę, kiedy tak wyłączny ale tak umiarkowany, tak zawsze poważny i systematyczny *Czas*, gniewem się uniósł, i tak niezręcznie, niestrategicznie odkrył swoje piersi. Bo o cóż idzie *Czasowi*, za kim się ujmuje, w czyjéj staje obronie? Doprawdy, przypomniał się nam bohater Cervantesa i jego walka z wiatrakami. Bo gdzież są te ofiary naszego srogiego korespondenta, gdzież są te sponiewierane przez niego reputacye naukowe i artystyczne? Pilnie przeglądaliśmy listy z Krakowa i sumiennie, z ręką na sercu oświadczamy, że twierdzenia *Czasu* są mylne. Nie, niema w tych listach systematycznych wycieczek przeciwko mężom słynącym talentem, zasługą, pracą. Sława tych mężów, nie jest wyłączną własnością Krakowa, należy ona do wszystkich, i nigdy niepozwolilibyśmy czernić ją i szarpać w piśmie naszém. Być może, że w korespondencyach z Krakowa, pojawiła się czasem jaka uwaga, jakie zdanie ujemne, ale ileż trzeba złéj woli, ile złéj chęci, ażeby w ocenieniu krytyczném jakiéj szczególnéj pracy, upatrywać takie cele i widoki. Cały grzech i wina naszego korespondenta w tém, że ośmiela się czasem mieć zdanie, które zwykle wygłasza w formie przyzwoitéj, umiarkowanéj i że nie bije kornie czołem, przed tamtejszymi wyrazicielami nauki i sztuki. Korespondent nasz mniema, i słusznie bardzo, że wonne dymy pochlebstwa, bezwarunkowe pochwały, hymny zawsze na jeden ton uwielbienia bałwochwalczego nastrojone, nieprzystoją takim mężom, a nawet uwłaczają im do pewnego stopnia. Uznaje ich zasługi, talent, ale ma śmiałość powiedzieć czasem prawdę i to jego zbrodnia... Odpychamy więc z całą energią niesłuszny i niesprawiedliwy zarzut *Czasu*, przypisujący korespondentowi Gazety z *góry powziętą, systematycznie wykonywaną myśl* czernienia Krakowa i znakomitości literackich i artystycznych. Odsyłamy czytelników do listu z Krakowa z d. 18 sierpnia r. b. w Nrze 228 naszego pisma umieszczonego; z niego przekonają się jak nasz korespondent czerni Kraków i jakie budzi w nim wrażenie to miasto.

Lecz nietylko nagany, i pochwały naszego korespondenta wywołują gniew i oburzenie *Czasu;* kilkakrotnie chlubnie on wyraził się o młodych talentach, młodych zdolnościach, wielkie na przyszłość rokujących nadzieje. Były to wyrazy zachęty, współczucia dla młodości; nieznalazły echa w wyłącznych i szczelnie zamkniętych kolumnach *Czasu.* Dojrzały talent, uznana stara zasługa niepotrzebuje pochwał ani panegiryków; ale podać młodemu rękę, powitać go na wstępie zawodu przychylném, sympatyczném słowem, otworzyć, utorować mu drogę, obowiązkiem jest każdego co umnie czuć i myśleć. *Czas* inaczéj tę rzecz widzi, i zgryźliwszym jest jeszcze w odpieraniu pochwał jak nagan naszego korespondenta. Wyrażenia *Czasu* przykre sprawiły na nas wrażenie. Ostudzą one zapał w niejednéin młodém sercu, rozbudzą zniechęcenie w niejednych piersiach.

Powiedzieliśmy wyżéj, że niezręcznie i niestrategicznie *Czas* odkrył swoje piersi; teraz pora wyjaśnić to bliżéj, teraz pora zbadać prawdziwe znaczenie napaści tego dziennika. Otóż nie nagany jednym udzielane, nie pochwały innym sypane, wywołały tę gorzką i cierpką polemikę. *Czas* milczał przez rok cały i wcale go nieobchodziły listy naszego współpracownika. Ale w jednéj z ostatnich korespondencyj, w Nrze 220 pisma naszego umieszczonéj, ten *nieźrały naukowy aspirant*, ośmielił się targnąć na *Czas*, mówiąc, że sprawozdanie tego pisma o egzaminie szkoły muzycznéj, malarstwa i rzeźby, zakrawa na panegiryk. Stąd gniew, stąd oburzenie, stąd polemika cała. Ow frazes: *Ostatnia zwłaszcza korespondencya z Krakowa, w Nrze Gazety Warszawskiéj ogłoszona, poważa się obwiniać nas o to właśnie itd.* zdradził *Czas* i odsłonił go zupełnie. *Poważa się!* jak niefortunnie, jak niedyplomatycznie użyty wyraz; jak na jaw niezmierną arrogancyę tego dziennika wyrzuca. Zresztą, pojmujemy tę jego drażliwość, bo od początku swego istnienia bezpiecznie spoczywał na laurach. Nikt niezakłócał jego błogiego pokoju i słodkiego farniente. Był wyrocznią w kwestyach literatury i sztuki. Nikt nieapelował od jego wyroków, bo gdzież miał apelować? Sądził się nieomylnym, nietykalnym. Cóż więc dziwnego, że najdrobniejsza uwaga, zaprzeczenie w formie najdelikatniejszéj wypowiedziane, taki gniew jego rozbudza.

Jeszcze słów kilka. — W artykule swoim *Czas* często używa wyrazu *fałsz*, i hojnie obrzuca nim naszego korespondenta. Nie pójdziemy za tym przykładem, i nie ciśniemy mu w oczy tego wyrazu, chociaż upoważniałaby nas do tego odwetu cała treść artykułu, napisanego wyraźnie pod wpływem ciasnych i koteryjnych widoków. Zapytamy się tylko *Czasu*, co rozumiał tu przez fałsz, i czy pod tę kategoryę podciąga zdania i opinie naszego korespondenta, czy też fakta mylnie podane? Całą dyalektyką swoją *Czas* nas nie przekona, że zdania i opinie sprzeczne z jego poglądem na ludzi i rzeczy, fałszem są; każde dzieło sztuki, każdy utwór myśli, tysiączne, najsprzeczniejsze wywołuje sądy i ocenienia, a dla tego żadna strona niema prawa pomawiać drugą o fałsz. Sąd, zdanie publicznie wygłoszone, jest wypadkiem wewnętrznego przekonania piszącego: choćby nawet ten sąd był mylnym, przecież fałszem nazywać go nie wolno i nie godzi się. Jeżeli zaś zarzut tak ciężki wywołały fakta mylnie podawane, to w tym razie *Czas* zanadto pokazał się surowym i niewyrozumiałym. O ile pamiętamy, w przeciągu blisko roku dwa czy trzy razy prostował błędne wiadomości naszego korespondenta. Niech się *Czas* uderzy w piersi i niech powie otwarcie, sumiennie, ile to błędów w tym okresie wcisnęło się do jego licznych korespondencyj. Pismo peryodyczne stoi wieścią — owe: *mówią, słychać że...* po koniec świata utrzymają się w dziennikarstwie. — Medal zrobiony przez Henryka Statlera, wielkich nadziei młodzieńca, i mylnie podany wyjazd profesora malarstwa Statlera do Włoch, oto dwa wielkie potknięcia się naszego korespondenta. Co do medalu, moglibyśmy może obronić naszego współpracownika, ale dla przyczyn nam znanych nie chcemy poruszać téj kwestyi. Co do wyjazdu profesora Statlera, błąd nie spada na korespondenta, ale na nas, a raczéj na naszą drukarnię. Nam doniesiono, że profesor Statler ma wyjechać, zecer złożył że wyjechał, a chrześcijański *Czas* krzyknął zaraz: to fałsz. To są drobiazgi, niegodne żeby niemi zajmować czytelników, ale *Czas* zmusza nas do wyjaśnień tak szczegółowych.

Pomijamy epiteta, jakiemi *Czas* hojnie obdarza naszego korespondenta. Nie chce go przekonać, woli łajać i wymyślać mu. Oddając sprawiedliwość talentowi profesora Statlera, korespondent nasz oświadczył, że szkoła ma się w odwrotnym stósunku do jego znakomitości, i że nie wydała dotąd żadnych owoców. — Nie możemy być sędziami w téj sprawie, nie znamy miejscowych okoliczności, *Czasowi*, jako jedynemu organowi w Krakowie, wypadało wyświecić tę kwestyę, i stanowczą, na faktach opartą wydać odpowiedź. Tymczasem nic nie odpowiedział, podąsał się, połajał, bąknął coś o pogardzie i zamilkł. Nie chcemy daléj rozwijać téj polemiki; wprawdzie moglibyśmy tu wiele powiedzieć z okazyi pewnéj korespondencyi z Warszawy, która drukowana była w *Czasie* w miesiącu marcu lub kwietniu r. b., a która powszechne wywołała tu oburzenie; moglibyśmy powiedzieć, że nigdy nie otworzylibyśmy kolumn naszych na wyśmianie i wyszydzenie tego, co zasługuje na cześć i uwielbienie wszystkich ludzi z sercem; z lichwą, przy tej sposobności, moglibyśmy zwrócić *Czasowi* zadane nam razy, ale powtarzamy — dość już tej polemiki.

Dalecy jesteśmy od mniemania, żeby te słowa nasze wywarły jaki wpływ na *Czas*. Przeczuwamy z jaką arrogancyą będą przyjęte. Ale powinnością naszą było stanąć w obronie człowieka, który od roku blisko szczerze dla nas pracuje, i nie mało sobie starań zadaje, żeby naszym wymaganiom zadosyć uczynić. Dziękujemy mu za jego czynne współdziałanie; niech się nie zraża pociskami zgryźliwéj i wyłącznéj koteryi, niech gani to, co w swém przekonaniu uzna za zasługujące na naganę, a niech ośmiela i chwali młodych, niech ich zachęca do pracy, do wytrwania, mniéj na to zważając, czy szanowny *Czas* udzieli im ze swéj strony lub nie, wysokie swoje zatwierdzenie.

Należałoby nam mieć nadzieję, że *Gazeta Codzienna*, która w swéj życzliwości dla nas, tak chętnie się posiłkuje wystąpieniami *Czasu* przeciw nam, przedrukuwując co się zdarzy w tym przedmiocie, przedrukuje także tę naszą odpowiedź, takby podobno sumienność dziennikarska nakazywała, ale pozwalamy sobie nie liczyć na to.

Artykuł powyższy, jest jak się czytelnicy nasi z jego treści przekonywają, odpowiedzią na artykuł wstępny Nr. 196 pisma naszego, w którym słów kilka z okoliczności korespondencyj z Krakowa, w dziennikach warszawskich od roku prawie jawiących się, powiedzieć zmuszeni byliśmy.

Gdy w artykule wspomnionym, niedaliśmy do zaczepki jaka nas w Nr 235 *G. W.* spotyka, najmniejszéin nawet słówkiem żadnego powodu; — bo uwagi nasze wymierzone były przeciw autorom korespondencyj z Krakowa, w dziennikach warszawskich ogłaszanych, nie zaś przeciw ich Redakcyom; napaść jakiéj się widzimy być przedmiotem z strony *G. W.* (*boć trudno coś podobnego nie nazwać napaścią*), nie pomału nas wyznajemy i dziwi i zasmuca. Odpowiedź *G. W.* wyżéj zamieszczona, przebiera, że się tak wyrazimy, do tego stopnia namiętnością, tak jest przytem zamaszystą, że nam się trudno do prawdy połapać w odgadnięciu przyczyn, które tak gwałtowny paroxyzm *G. W.* sprowadziły. Najpodobniejsza do prawdy będzie, że Redakcya *G. W.* przesycona siłą, a skomprymowana w jéj ruchu i użyciu, korzystała z pierwszéj, chociaż naciągniętéj sposobności do zrobienia oddechu zbytkowi humorów polemicznych, niemających żadnego innego odpływu, i cały ich zapas wyrzuciła na nas, jako na przedmiot, na który jéj go użyć, jest jeszcze jak się pokazuje wolno. Jeżeli artykuł o którym mowa, jest rzeczywiście takim, ulgę *G. W.* przynoszącym oddechem, jeżeli dziennik nasz może być dla niéj ową *zbawczą* klapą, przez którą zbytku sił albo też soków swoich, pozbyć się w przyzwoity sposób może; — jeżeli polemika przeciw nam, jest dla niéj *jedynem* polem na którém jéj sił swoich popróbować, i na którém jéj się z niemi przed czytającemi popisać jest wolno; to wtedy cieszyć się będziemy widząc, że istnienie dziennika naszego, nastręcza *G. W.* sposobność, zrobienia sobie takiéj ulgi; i zapatrując się na jéj elukubracye z tego hygyenicznego stanowiska, winszować sobie nie przestaniemy, żeśmy się choć na téj drodze, do przywrócenia normalnéj równowagi jéj agensów, w czémkolwiek przyczynili; — ale jeżeli artykuł wspomniony, ma być rękawicą wyzywającą nas na prawdę do walki, to oświadczamy po prostu, że rękawicy takiéj nie podniesiemy; — raz dla tego, że na polu, na które nas *G. W.* (sądząc po jéj mowie) wyprowadzić zamierza, ustępujemy przed każdym z placu; drugi raz dla tego, że mamy przed sobą ważniejsze nieco zadanie, aniżeli polemizowanie z Redakcyą *G. W.*; — polemizowanie, w którém byśmy i tak nigdy, ani w zamaszystości pomysłów i obwinień, ani w jędrności i wyrazistości mowy, *G. W.* nie wyrównali.

Niechże więc *G. W.* nie bierze obecnéj odpowiedzi naszéj za początek jakiéj z strony naszéj z nią dysputy. Broń, którąbyśmy w takiéj dyspucie wzajemnie z sobą walczyć mogli, jest za nadto nie równą, żeby dysputa możliwą być miała. Broni z jakąbyśmy my wystąpić mogli, możeby *G. W.* użyć nie *mogła;* my znowu, możebyśmy tej broni użyć nie *chcieli*, któréj *G. W.* używa. Położenie więc z jéj

*) Jakkolwiek artykuł niniejszy jest pióra Redakcyi, używamy mniejszego druku z przyczyny jego długości. (P. R.)

strony, a nawyknienia i zasady z naszéj, czynią wszelką walkę pomiędzy nami nie podobną, i dla tego też walczyć z Redakcyą *G. W.*, ani na teraz ani w przyszłości nie myślimy. Odpowiedź nasza obecna, którą dla obeznania jedynie czytelników naszych, z intellektualną tylko stroną dziennika dosyć pomiędzy nami reputowanego, dać zmuszeni jesteśmy, będzie unikatem w téj mierze; i zrzekając się jéj na przyszłość, zachowujemy sobie tylko prawo, prostowania *pomyłek drukarskich*, które się w korespondencyach *G. W.* z Krakowa (*jak się to z jéj odpowiedzi pokazuje*) dosyć często wydarzają.

Powiedzieliśmy wyżéj, że *G. W.* zaczepiając nas, korzystała tylko z sposobności zrobienia oddechu zbytkowi polemicznych humorów, trapiących ją widocznie — lecz twierdzenie to nasze poprawić musimy. *G. W.* nie tyle korzystała, ile *stworzyła* sobie tę sposobność sama. Nieznalazłszy w uwagach naszych, na które w nr. **235** odpowiada, ani jednego słowa, któreby do siebie zastósować mogła, nie miała punktu wyjścia do zaczepienia nas, jeżeli zaczepka miała być choćby tylko pozornie usprawiedliwioną. Dla znalezienia więc takiego punktu wyjścia, *G. W.* nie waha się przyznać do koniwencyi w dziełach swoich korespondentów, i ogłasza zasadę, w dziennikarstwie jak dotąd nową, i moralnie przynajmniéj nie przypuszczalną, zasadę: *solidarności Redakcyi w tém wszystkiém, co twierdzić i donosić mogą jej korespondenci (??)*. W charakterze więc solidaryusza, broni swego korespondenta, a raczéj wmawia w siebie, że go broni, bo w gruncie broni siebie samą; — i w téj obronie nie zbywa jej na ochocie ranienia nas, jak tylko można najdotkliwiéj.

Pomijając monstrualność stawionéj przez *G. W.* zasady: *solidarności Redakcyi w dziełach jej korespondentów*, powimy tylko, że co do nas, nigdyśmy jej nie uznawali, tudzież, że pisząc nasze uwagi w nr. **196**, wychodziliśmy z przekonania, że niepodobna, iżby się znalazła jaka Redakcya na świecie, któraby się do takiéj zasady przyznać miała odwagę. Nasza wina wyznajemy, jak skoro się pokazuje, że przekonanie to było mylne, i jak skoro się taka Redakcya znalazła. O bezrozumie i niepraktyczności podobnéj teoryi, przekonywać *G. W.* pewnie nie będziemy; — bo o tém wszystkiém przekonaćby ją mogła praktyka jedynie dziennikarstwa, gdyby jej go w *normalnych*, a raczéj *legalnych* warunkach podejmować było wolno. Lecz jeżeli *G. W.* stawia już taką zasadę, jeżeli się do niéj tak otwarcie i uroczyście przyznaje, niechże jej przynajmniéj sama nie zadaje kłamu i to w tym samym artykule, w którym z takiego anormalnego założenia wychodzi. W artykule bowiem tym samym, czytamy ustęp: *Niemożemy być sędziami w téj sprawie, nieznamy miejscowych okoliczności, ale* Czasowi, *jako jedynemu organowi w Krakowie, wypadało wyświecić tę kwestyą etc. etc.* Jeżeli więc prawda, że *G. W. nie może* być sędzią w sprawach Krakowa dotyczących, dla tego, że *niezna* miejscowych okoliczności, w cóż pytamy, obróci się w takim razie *zasada solidarności* za wiadomości i opinie jej korespondentów, do któréj się tak bezwarunkowo przyznaje?... Jeżeli prawda znowu, że Dziennikowi naszemu, jako *jedynemu* organowi w Krakowie, służy prawo wyświecania miejscowych kwestyj, — w cóż pytamy, obróci się dyatryba *G. W.*, z jaką przeciw nam wystąpiła, dyatryba, karcąca nas za dopełnienie właśnie tego, czego się od nas sama *Gazeta Warszawska* domaga, i do czego nam tak wyraźne przyznaje prawo?... Redakcya *G. W.* niechaj nam przebaczy, ale musimy zwrócić jej uwagę na te dwie kardynalne, i jak się zdaje nieznane jej prawdy: raz, że logika jest nieubłaganą; — drugi raz, że we wszystkiém, co na tym świecie podejmujemy, przedewszystkiém logicznym być trzeba. Niechże więc i Redakcya *G. W.*, choćby tylko w interesie intellektualnego swego kredytu, stara się być przynajmniéj logiczną, kiedy już sprawiedliwą i bezstronną, być czy niechce, czy nie umie.

Gazeta Warszawska, broni Krakowskich korespondentów Dzienników tamtejszych, przeciw zarzutom które im poczyniliśmy, a mianowicie przeciw zarzutowi: że potępiają systematycznie to wszystko, co pomiędzy nami ma już jakąkolwiek zasłużoną wziętość, wynoszą zaś pod niebiosa i wielbią to, co sobie dopiéro kiedyś na tę wziętość zasłużyć pomiędzy nami może. W obronie téj przyznaje się do zasad: 1° *że dojrzały talent, stara zasługa, niepotrzebują pochwał ani panegiryków;* 2° *że wonne dymy pochlebstwa, bezwarunkowe pochwały, hymny zawsze na jeden ton uwielbienia bałwochwalczego nastrojone, nieprzystoją takim mężom;* 3° że wreszcie, *podać młodemu rękę, powitać go na wstępie zawodu przychylném sympatyczném słowem, otworzyć, utorować mu drogę, obowiązkiem jest każdego co umie czuć i myśleć.*

Pomijając zupełnie okoliczność, że z założenia *G. W.* ad 1um, tojest z założenia, że dojrzały talent i stara zasługa, *niepotrzebują* panegiryków, płynie naturalnie założenie przeciwne, tojest, że *niedojrzały* talent i *młoda* zasługa, panegiryków zdaniem *G. W. potrzebują;* pomijając tę okoliczność, trudno się z *G. W.* niezgodzić, na prawdy ad 2um i 3um; które już bardzo dawno i bardzo powszechnie są uznane, a które ona proklamuje tak zupełnie, jakby dopiéro dzisiaj przez nią odkryte i ustanowione być miały.

Wszakże zgodziwszy się z *G. W.* na nowo przez nią proklamowane założenia, może nie będzie od rzeczy zapytać się: czyli je też *G. W.* rzeczywiście praktykuje? i trzeba przyznać, że odpowiedź na takie pytanie, bardzo jakoś niepomyślnie dla niéj wypada. *G. W.* zdaje się być przeznaczoną na to, iżby postępowaniem swojem, przeczyć zawsze teoryi przez nią samą stawionéj. W artykule wstępnym Nru **196** wystąpiliśmy przeciw *„wonnym dymom pochlebstwa"* przeciw *„bezwarunkowym pochwałom i hymnom, zawsze na jeden ton uwielbienia bałwochwalczego nastrojonym"* któremi krakowscy korespondenci dzienników warszawskich, niektóre szczególne osoby w Krakowie systematycznie obsypują. *G. W.* broni w swéj odpowiedzi korespondentów wspomnionych, pomimo, że sama, palenie komubądź przesadzonych kadzideł, jak najwyraźniéj potępiła, i broniąc ich, ma nam na seryo za złe, iż *„wonne te dymy, bezwarunkowe pochwały, hymny wreszcie bałwochwalcze zawsze na jeden ton strojone — nie znalazły echa w wyłącznych jak je nazywa i szczelnie zamkniętych kolumnach Czasu.* W Nrze **173**, zdaliśmy sprawę z egzaminów szkół tutejszych, muzyki, rzeźby i malarstwa, i praktykując zasadę przez *G. W.* dziś dopiero *proklamowaną*, sądziliśmy bydź obowiązkiem naszym *„podać młodzieży szkoły wymienione uczęszczającéj rękę, powitać ją na wstępie zawodu przychylném sympatyczném słowem, otworzyć, utorować jéj drogę etc.* Krakowski korespondent *G. W.* wziął nam to za złe, napisał, że zdanie sprawy nasze, jest panegirykiem, i doniósł że uczniowie szkoły zwłaszcza malarstwa nic a nic nie umieją; a *G. W.* zapomniawszy zupełnie, że tu chodzi o młodzież, któréj się obrońcą przeciw nam, jéj jakoby przeciwnikom, tak uroczyście ogłosiła, *G.* mówimy *W.* broni postępowania swego korespondenta, i potępia nas najsolenniéj za to, żeśmy się ośmielili praktykować w czynie zasadę, którą ona sama, prawda że w teoryi tylko, ale zawsze jako zasadę obowiązują ą wszystkich, *co umieją czuć i myśleć*, ogłosiła. W dwóch wcześniejszych korespondencyach z Krakowa w *G. W.* ogłoszonych, korespondent jéj wyszydził roboty p. Henryka Statlera, *młodzienca* jak go sama *G. W.* nazywa, *pełnego nadziei*, strawestował projekt jego do medalionu dla pogorzelców i w jawnym celu zdyskredytowania *młodego* artysty, i zniechęcenia go w początkach jego zawodu, napisał *G. Wéj* podwakroć *nieprawdę*, twierdząc, że komitet pogorzeli nie przyjął projektu p. Statlera, ale wykończenie medalionu komu innemu poruczył. Wychodząc z zasady przez *G. W.* proklamowanéj, *że obowiązkiem każdego co umie czuć i myśleć jest podać młodemu rękę, zachęcić go sympatyczném słowem, tém więcéj przeto, bronić go przeciw potwarzy*, ujęliśmy się nie tyle za p. Statlerem, ile za prawdą; i fałszywe doniesienia korespondenta *G. W.* podwakroć sprostowali. *G. W.* zapomniawszy znowu, że tu idzie o młodzieńca pełnego nadziei, któremu należy podać rękę, którego wypada zachęcić sympatyczném słowem, a zatém, że tu chodzi o całość zasady przez nią samą proklamowanéj, broni mimo to swego korespondenta, przeciw zarzutowi naszemu téj kategoryi dotyczącemu, a nie mogąc przeciw rzeczywistości nic przytoczyć, chowa się za ogólnik, stokroć od obwinień korespondenta złośliwszy, bo nastręczający szerokie pole do tłomaczeń, *młodzieńcowi pełnemu nadziei* ubliżających, i powiada, że: *co do medalu moglibyśmy może obronić naszego współpracownika, ale dla przyczyn nam znanych nie chcemy poruszać téj kwestyi.* — W jednéj z ostatnich swoich korespondencyj, korespondent krakowski *G. W.*, rzucił ogólne *anathema* na młodzież wydziału medycznego, która zdaniem jego, złotemu cielcowi jedynie hołduje, uczy się tylko dla tego, żeby się dorobić chleba, i emigruje bezwzględnie z Krakowa, tam gdzie jéj się ten chleb najbliżéj objawia, to jest do Warszawy. Przeciw tak szczególnemu zarzutowi wystąpiliśmy w Nrze **196**, i wychodząc znowu z zasady, przez *G. W.* proklamowanéj, *że obowiązkiem każdego co umie czuć i myśleć jest, otwierać, torować drogę młodzieży, w zawodzie przez nią obranym*, potępiliśmy systematyczną dążność korespondenta *G. W.* czernienia tego, co w naszém mieście pochwały godne, a wynoszenia tego co zaledwie wspomnienia jest warte. *G. W.* zapomniawszy na śmierć o proklamowanéj przez nią zasadzie, broni znowu korespondenta swego pomimo, że téj zasadzie tak ciężko ubliża, oświadcza mu najszczersze podziękowanie za jego czynne współdziałanie, *w zadosyć uczynieniu jéj wymaganiom*(sic) i wzywa go, ażeby nadal postępował śmiało w swém dziele, *żeby ganił to, co w swém przekonaniu uzna za zasługujące na naganę*, mniéj na to zważając, czy szanowny *Czas, udzieli temu wszystkiemu lub nie, wysokie swoje zatwierdzenie.*

Przegląd powyższy, wystarcza jak się zdaje do przekonania, że *G. W.* nie czuje się być obowiązaną, do stósowania w praktyce zasad, przez nią samą w teoryi proklamowanych. Ogłosiwszy sie dość uroczyście w teoryi, obrońcą młodzieży, i organem słów sympatycznych dla niéj, które jéj zdaniem, *w wyłącznych naszych i szczelnie zamkniętych kolumnach, nie mogą znaleść echa*, — jest w praktyce najzaciętszym przeciwnikiem téj saméj właśnie młodzieży, poniewiera nią systematycznie, i karci nas surowo za każdym razem, ile razy albo o téj młodzieży przychylną uczynimy wzmiankę, albo też w jéj obronie przeciw korespondentowi *G. W.* wystąpić ośmielamy się. Summę, jaką z tego intellektualnego bilansu, na korzyść *G. W.* ustanowić można, niech każdy bezstronny oceni; co do nas bowiem, przestaniemy na przypomnieniu po raz drugi *G. W.* owych prawd, o których w postępowaniu swojém ciągle zapomina, to jest, że logika jest nieubłaganą, tudzież, że przedewszystkim logicznym być potrzeba.

Na jeden jeszcze zarzut *G. W.*, widzimy potrzebę odpowiedzieć, bo nam się także nie bardzo logicznym być zdaje. — *G. W.* pisze: *„wprawdzie moglibyśmy tu wiele powiedzieć, z okazyi pewnéj korespondencyi z Warszawy, która drukowana była w Czasie w miesiącu marcu lub kwietniu r. b., a która powszechne wywołała tu oburzenie; moglibyśmy powiedzieć, że nigdy nie otworzylibyśmy kolumn naszych na wyszydzenie i wyśmianie tego, co zasługuje na cześć i uwielbienie wszystkich ludzi z sercem; — z lichwą przy tej sposobności, moglibyśmy zwrócić Czasowi zadane nam rany (?), ale powtarzamy, dość już téj polemiki."*

Gazeta Warszawska przebaczy, ale musimy zwrócić jéj uwagę, że nas *zawcześnie* trochę obdarza swoją amnestyą. — Gdyby po wydrukowaniu w dzienniku naszym korespondencyi, na którą się użala, ogłoszoną była została w jakimkolwiek dzienniku warszawskim, choćby nawet i w *G. W.*, podobna przeciw niéj reklamacya, jaką my w Nrze **196**, przeciw korespondencyom z Krakowa, w dziennikach warszawskich umieszczonym, ogłosiliśmy, — i gdybyśmy pomimo takiéj reklamacyi, idąc śladem *G. W.*, przyznali się byli *do solidarności*, twierdzeń i opinij naszego korespondenta; — gdybyśmy więc, pomimo takiéj reklamy, i pomimo zaprzeczenia prawdziwości doniesień naszego korespondenta, danego przez jakibądź organ publiczny warszawski, wystąpili byli z obroną tegoż korespondenta, naprzeciw wyrazowi opinii, jednéj tylko chociażby frakcyi ludności miasta Warszawy; — gdybyśmy występując w obronie *jednego indywiduum*, rzucili rękawicę całemu miastu, tak jak to *Gazeta Warsz.* w Nrze **235** pisma swego czyni; gdybyśmy utrzymywać ośmielili się, że jedno to indywiduum mówi prawdę, a organ publiczny przeczący, że pisze pod *wpływem ciasnych i koteryjnych widoków;* gdybyśmy zamiast zrobienia korespondenta takiego odpowiedzialnym za to co pisze, składali mu publiczne dzięki, i zachęcali nawet do pisania daléj tak samo i czynienia tym sposobem zadość *naszym wymaganiom;* — porównanie *G. W.* z jakiém występuje, miałoby wtedy jakąkolwiek podstawę, wspaniałość jéj w przebaczeniu nam winy, byłaby wtedy była na swojém miejscu, i możebyśmy się zdecydowali, podziękować jéj za udzieloną nam amnestyą. — Ale położenie rzeczy jest niestety zupełnie inne. — Ogłosiliśmy wprawdzie korespondencyą z Warszawy, którą nam *G. W.* wytyka, aleśmy nie mieli sposobności, bronienia jéj treści i autora, przeciw zaprzeczeniom organów publicznych warszawskich, i nie przyznaliśmy się nigdzie do solidarności w jego sądzie i doniesieniach. — Przeciw korespondencyi wspomnionéj, żaden z dzienników warszawskich nie wystąpił, bo gdyby był wystąpił, dalecy od bronienia jéj przeciw organowi publicznemu tamtejszemu, *nie znający tamtejszych miejscowych okoliczności, a tém samém nie mogący o nich sądzić*, bylibyśmy owszem reklamacyą taką dobrowolnie ogłosili, i korespondentowi naszemu zostawili obowiązek usprawiedliwienia się przed światem, z poczynionych mu zarzutów. — Tak bowiem zdaniem naszém w kwestyach z korespondencyj wynikłych, powinien postępować każdy sumienny i bezstronny dziennik i takbyśmy i my byli postąpili, choćby tylko dla tego, żeby być konsekwentnemi, gdy kwestye podobne, nie raz w podobny sposób, w dzienniku naszym załatwialiśmy. — Dziękując przeto *G. W.* za jéj pobłażanie, nie możemy go jak na teraz przyjąć, bo jak powtarzamy, położenie jest zupełnie inne, i postępowaniem naszém, nie daliśmy jeszcze *G. W.* powodu, do praktykowania na nas téj chrześciańskiéj cnoty.

W odpowiedzi na inne zarzuty, wyręczyła nas *Gazeta Codzienna*, z dnia **10** b. m; — i odsełając *Gazetę Warszawską* do Nru **239** wspomnionego dziennika, oświadczamy jego Redakcyi przy téj sposobności, serdeczne z naszéj strony za okazane nam współczucie podziękowanie. — *G. W.* mniema, że się zapewne zdziwimy widząc, że wywody nasze nie zachwiały na moment jéj zaufania w krakowskim korespondencie, i *przewiduje*, że słowa jéj (w Nrze **235**) z największą tylko *arogancyą*, przez nas przy-

jęte zostaną.— Ubolewamy, że tych dwóch jéj nadziei zjiścić nie możemy.— Że wywody nasze jak je *G. W.* nazywa, nie zachwiały na moment jéj zaufania w korespondencie krakowskim, *wcale się nie dziwimy*, owszem, po przeczytaniu jéj odpowiedzi w Nrze 235 dziwilibyśmy się, gdyby słowa nasze, mogły naruszyć jéj zaufanie w osobie, która jak się pokazuje, tak szczęśliwie potrafi *odpowiadać jéj wymaganiom*.— Co zaś do wrażenia, jakie na nas odpowiedź *Gazety Warszawskiéj* zrobiła, dalecy od zapatrywania się na nią *z arogancyą*, przeczytaliśmy ją z prawdziwém *ubolewaniem*, takiém, jakie zwykle napełniać musi każdego szlachetnie myślącego, kiedy mu się przychodzi rozstawać z dobrém o kimbądź mniemaniem.

Korespondencya Czasu.

Poznań 11 września.

Na nieszczęście nie mogę dotąd lepszych wam przesłać wiadomości. W mieście naszém wprawdzie śmiertelność zdaje się trochę zmniejszać, ale za to nowe części kraju, mocno gniewem Bożym dotknięte, jako to Szremskie, Kościańskie, Bukowskie, Środzkie okolice. Widać, że cały kraj doświadczonym będzie, a ile ucierpiały szczególne osady, to najsmutniejszym przykładem, miasteczko Dobrzyca, gdzie w kilku tygodniach, każdy 3ci człowiek, epidemią był dotknięty, a każdy 7my umarł. Bardzo długo w miasteczku tém, nie było ani najmniejszéj pomocy lekarskiéj, bo z początku za mało seryo uważano epidemią, dopóki w mury Poznania nie zawitała; a właściciel Dobrzycy, cudzoziemiec gdzieś do wód wyjechał, nie było więc komu opiekować się nieszczęśliwemi. Trudno wyrazić, jak okropne opisy trwogi, spustoszenia, czyta się w listach z niektórych okolic, gdzie panuje. Materyalne straty, będą w kraju nader znaczne, bo przecież w wielu miejscach, nawet rolnych robót nie było kim wykonać. Podróżny jeden opowiadał, że w Ostrzeszowskim powiecie widział bydło, trzodę, bez pasterzy pasące się śród znacznéj ilości jeszcze nie sprzątnionego zboża, za prawdziwość opowiadania nie ręczymy, ale że to w szczególnych wsiach jest prawdopodobnem, to przyznać trzeba.

Wielkie klęski, rodzą wielkie poświęcenia, na takich nie zbywa. Duchowieństwo nasze, siostry Miłosierdzia na przodzie, ale i pełno świeckich, właścicieli wsiów i innych, wielu lekarzy, bez miary pracują niosąc pomoc chorym, zarazą dotkniętym. Missyonarze jezuici, nie mogąc odbywać obecnie missyi, pracują śród chorych, nawiedzonych, gdzie obecnie epidemia najsilniejsza, ksiądz Antoniewicz z drugim zakonnikiem w Kościanie, innych dwóch w Szremie i okolicy, oby Bóg im nagrodził za tak ciągłą i niezmordowaną pracę na ziemi naszéj, i to nie z obowiązku ale li z miłości, nie będąc z tutejszéj dyecezyi nie mając tu stałego siedliska, a więc i stałych obowiązków.

Czy sejm prowincyonalny zbierze się 19go, do którego dnia odroczonym został, trudno jest przewidzieć, bo do Poznania nie miło jeszcze każdemu przyjechać, a powtóre, nie każdy będzie chciał w tych smutnych czasach, rodzinę, dom, wioskę swą opuścić. Posiedzenia sądu przysięgłych, które w tych dniach rozpocząć się miały, odroczone do nieoznaczonego czasu, i słusznie, bo zwykle takie roki massę ludności w miejsce gdzie się odbywają, sprowadzić muszą, jako świadków etc. O propozycyach dla naszego sejmu prowincyonalnego, jakie będą w tym roku, dotąd nie słychać, tylko raport z towarzystwa zabezpieczenia ogniowego jest znanym, trochę korzystniejszy jak lat innych.

Jarmarki jak się zdaje w całym kraju zakazanemi zostały; co do zapobieżenia roznoszenia epidemii przez włóczęgów itd., policya dotąd nie przedsięwzięła kroków, wyjąwszy w szczególnych miasteczkach, gdzie jaki energiczny burmistrz, na swoją rękę chwycił się środków ostrożności. Mówią, że panująca epidemia w garnizonie tutejszym, w koszarach fortecznych, stosunkowo daleko jest silniejszą jak w mieście. O ile to jest prawdą niewiem, tyle pewnego, że garnizon od początku lata niesłychaną ma ilość chorych. Nasze poznańskie pułki, które są w Szląsku, dotąd w zdrowych konsystują okolicach. W ogóle epidemia ogranicza się na Księstwie Poznańskiém, ziemi pruskiéj i części polskiego Szląska; dotąd nie przeszła ani do Pomeranii, ani do Marchii, ani nawet do niemieckich okolic Szląska. Czyż tylko na nasz ród Opatrzność klęskę tę zesłała, takby prawie dziś sądzić trzeba, i tém więcéj się korzyć, tém pokorniéj znosić, w nadziei, że karząca ręka, zarazem jest miłującą, w wierze, że tych Opatrzność nie karze, których niechce poprawić, których poprawa nie wchodzi już do Jéj najwyższych widoków.

Hamburg 12 września.

γ Uzupełniając wczorajszą moją korespondencyę donoszę, iż król Oskar z małżonką przybywszy tu 9go z wód wraz z trzema synami i 1 córką księżniczką Eugenią, puścił się wczoraj o godzinie 3éj w dalszą podróż do Trawemünde, gdzie okręt oczekujący jego przybycia, zabierze całą królewską rodzinę do Szwecyi. Jak już wspomniałem, odwiedził on to miasto nietylko w młodzieńczym wieku, ale przebywał tu będąc dzieckiem z ojcem swoim wówczas jenerałem Bernadotte, który tu komenderował korpusem pod Napoleonem. Chodził nawet, jak mi mówiono, do szkół tutejszych i są tacy, którzy sobie dobrze J. K. Mość jako małego studencika przypominają. Po przyjeździe zaprosił też dawnych znajomych do siebie na obiad: senatora Jenisch i pana Merk ojca byłego ministra ś. p. parlamentu frankfurtskiego. Dzisiaj przed wyjazdem znajdował się na obiedzie u senatora Jenisch. Wskutek niespokojnego i tyle nagannego zachowania się przed hotelem, w którym król Oskar mieszkał, aresztowano 25 różnych podejrzanych, a wielu obcych nieznajomych ukrywających się pod przybranemi nazwiskami. Powód do tego wielce nieprzyzwoitego wypadku, dał właściwie skandynawski tu egzystujący klub. Chcąc niejako owacyją sprawić królowi szwedzkiemu, zaintonował skandynawską pieśń. Niemcy sądząc, że to duński *narodowy śpiew*, przyjęli go niejako za wyzwanie i daléj do kułaków i bijatyk, które się na pieśni „Schleswig-Holstein" i kilku aresztowaniach skończyły; między innemi złowiono i takich, których legitymacya nie w zupełnym znajduje się porządku.

Przegląd Polityczny.

Jutro, po jutrze może nadejdzie wiadomość o odpowiedzi rządów sprzymierzonych w Darmstadzie na oświadczenie Prus. W wilię dnia tego dzienniki najżarliwiéj występujące w obronie polityki gabinetu berlińskiego, zaczynają opuszczać skrzydła i natrącać coś o ustąpieniu, o możności, a nawet prawdopodobieństwie rozbicia Związku celnego. Rząd osobliwie bawarski liczy na to niezawodnie i niemożna zaprzeczyć, iż tak jeograficzne położenie, jako i kierunek przemysłu tego kraju, nakazuje mu koniecznie szukać dla siebie targu w sąsiednich posiadłościach Austryi, a taki sam stan rzeczy zachodzi we wszystkich krajach południowych Niemiec. Głównie też staraniom gabinetu monachijskiego przypisują antipruską koalicyę, bez tego bowiem, usiłowania li tylko rządu austryackie nie byłyby zdołały postawić koalicyę na nogi, gdyby się to niezgadzało z interesem państw ją składających. Państwa te lękały się zabsorbowania swego przez Prusy, czego ze strony Austryi nie tyle obawiać się mają potrzeby, gdy państwo to nie na samych opiera się ludach i ziemiach niemieckich, owszem w przyrodzonym kierunku swoim dążyć także musi ku Wschodowi z biegiem Dunaju, a tam dla przemysłu niemieckiego rozległe otwierają się targi. Myśl ta znajduje silne poparcie swoje w bliskich urzeczywistnienia projektach budowy kolei żelaznych w Węgrzech i w planach kolonizacyi tego bogatego kraju przez Niemców, co lubo dotąd się nie udaje, w bliskiéj jednak przyszłości udać się może.

Na zjeździe naczelników policyjnych w München reprezentowaną jest Austrya przez starostę wiedeńskiego pana Weiss-Starkenfels, Prusy przez dyrektora p. Hinckeldeya, Bawarya przez Reygersberga, Saksonia przez dyrektora Eberhardta, Hannower przez dyrektora Wermutha.

Kardynał arcybiskup wrocławski Diepenbrock jest ciągle złożony chorobą i o zupełném jego wyzdrowieniu mocno powątpiewać zaczynają.

— O podróży księcia prezydenta jeden ale ciekawy szczegół przyniosła depesza telegraficzna z Paryża w *Staatsanzeigerze* pruskim; to jest: że żaden redaktor nie został przypuszczony do towarzyszenia księciu w podróży. Depesze telegraficzne rządowe będą codziennie wszystkim udzielane dziennikom. Zresztą odebraliśmy korespondencyą z Paryża, ale już za późno abyśmy ją dziś umieścić mogli, odkładamy ją do jutra.

Monitor zawiera dekret względem koncessyi pewnéj kompanii żelaznéj drogi z Graissessac do Béziers, jest ona bardzo ważna dla min żelaza i kopalni torfu w tych okolicach, i komunikacyi z kanałem du Midi i koleją mającą połączyć Ocean z morzem Śródziemném. Drugi dekret nakazuje założenie banku miłosierdzia (mont de piété) w Algierze. Jenerał Arnaud chce tym sposobem przeszkodzić nadużyciom z pożyczek na zastaw, które w Algieryi są bardzo zwyczajne.

Wybory do rad municypalnych daleko więcéj trudności przedstawiają jak inne. Prefekt departamentu Doubs oznajmił, że wszystkie rady municypalne, w których większość złożoną jest z kandydatów opozycyjnych, zostają zawieszone. Niewiemy czyli to jest inicyatywą władzy miejscowéj, czy rozkazem administracyi centralnéj. Jeżeli rady podobne, jak utrzymuje pan prefekt, nie mogą istnieć bez zawichrzenia spokojności w gminach, rozwiązanie ich jest zastósowaniem naturalném i konsekwentném zasady zwierzchności, wtedy atoli wypadałoby to rozporządzenie nietylko do departamentu Doubs rozciągnąć, ale wszędzie gdzie podobny zachodzi wypadek.

Zwróciliśmy onegdaj uwagę czytelników na artykuł p. Céseny w *la Patrie*. Znajdujemy w *Débatach* wczorajszych sprawozdanie p. John Lemoinne z paszkwilu irlandzkiego który, skazówkę jaką uważa p. Céséna, usprawiedliwia. Wystawić sobie trudno, a powtarzać niepodobna, obelg miotanych nietylko na gabinet hr. Derby ale na Anglią, a to wszystko zwłaszcza z powodu prześladowania jakiego religia katolicka w królestwie zjednoczoném doświadcza. Jest tam wyraźne wezwanie Francyi i księcia prezydenta do spełnienia owéj missyi, którą p. Céséna przewidywać się tylko zdaje. Lecz nietylko Irlandya i paszkwile do podjęcia jéj Francyą namawiają. Główny stronnictwa katolickiego w Stanach Zjednoczonych, *New-York freeman's Journal* z tamtéj strony Oceanu silniéj i dobitniéj powtarza to, co p. Céséna *skazówką* nazywa. Wystawiwszy Anglią jako nieprzyjaciołkę wszystkich nietylko całego świata katolików, ale państw katolickich, tak się do Francyi zwraca: „Niech Ludwik Napoleon się rozmyśli. Ma on moc nadzwyczajną, i powołany jest do spełnienia wysokiéj missyi. Chrześciaństwo mu dziękuje za to co dla Francyi uczynił. Uczynił więcéj nierównie aniżeli kiedykolwiek stryj jego. Utrzymują że niezwyczajny ten człowiek przepowiedział, nie tylko że będzie panem Francyi, ale że będzie wojował z Anglią i pomści się za Waterloo. Jeżeli Ludwik Napoleon chce panować w sercach innego narodu, tak jak panuje w sercach Francuzów, niech uderzy śmiało w samo serce Anglii, a wtedy Irlandczyki na całym świecie błogosławić go będą. Jeżeli mu potrzeba żołnierzy, ludzi walecznych, dostarczy mu Irlandya, sam kwiat wojskowych naszych jest złożony z katolików i pośpieszy pod jego sztandary. Jeżeli Francya niema dość pieniędzy, Irlandczyki zrobią składki w Ameryce i wszędzie i napełnią skarb jego. Tym sposobem niech pomści Europę za spiski knowane przeciw jéj spokojności uderzając Anglią itd." Przyznać trzeba, mówi żartobliwie p. John Lemoinne, w swojem sprawozdaniu, że rząd który pozwala podobne paszkwile przeciw sobie ogłaszać, nie jest koniecznie tyranicznym. Lecz nie o to też tu chodzi, raczéj tylko o wskazanie jak dalece interesa religijne coraz więcéj zaczynają górować wszystkie sprawy nietylko europejskie, ale rzec można śmiało, sprawy całego świata.

— Dzienniki francuskie utrzymują, że gabinet wiedeński z pewnością zażądał od gabinetu belgijskiego, tłomaczenia z wypadku jaki miał jenerał Haynau w Brukseli. Gabinet belgijski miał odpowiedzieć, że śledztwo już jest rozpoczęte.

— P. Van Sonsbeck, ministrer spraw zagranicznych w Holandyi podał się do dymisyi. Powiadają, że p. Van Zuylen Van Nyevelt, członek Izby drugiéj przyjmie tekę ministra; a kwestya traktatu z Francyą o przedrukach, zmianą tą przychylnie dla stosunków w jakich Francya z Holandyą zostaje, załatwić się będzie mogła.

— Prawdopodobnem jest, że podobna do belgijskiéj konwencya o przedrukach, i niektórych gałęziach handlu, negocyować się rozpocznie między Francyą i Szwajcaryą.

— Pogłoski o bandach karlistowskich w Hiszpanii, o których wzmiankowaliśmy onegdaj, potwierdzają się. Są one zwłaszcza w niższéj Arragonii i prowincyi Teruel. Jedną z nich największą i dobrze uzbrojoną dowodzi znany Estudiante. Trzymaną jest w karności, płaci za wszystko czego potrzebuje, bo pieniędzy ma podostatkiem. W mieście Manzanara przyjętą była z zapałem. Boiguez jenerał królowéj w Arragonii, ściga go napróżno. Zresztą mało tylko wojska rząd w téj chwili wysyłać nań może, bo go bandy rozbójnicze w Andaluzyi przedewszystkiém zatrudniają. W Manzanara były okrzyki: Niech żyje Cabrera! Boiguez wysłał do miasta tego oddział dosyć mocny aby je ukarać. Wszyscy mężczyzni zdolni do broni wyszli i połączyli się z Estudiantem. Jest opinia, że powstanie to, jest sprawą Cabrery. Kuryer gabinetowy wysłany został do posła hiszpańskiego w Londynie, aby pilnie strzegł wszystkich kroków Cabrery który jest teraz w Anglii. Margrabia Valdegamas ma się udać do rządu francuskiego aby Cabrera w razie gdyby do Francyi przybył mógł być przytrzymany. Okoliczności te z niespokojnościami w prowincyach Baskich, i owe pięćdziesiąt ustaw ogłoszonych bez przyzwolenia kortezów w czasie ich odroczenia, nie małemi są trudnościami dla gabinetu p. Bravo-Murillo. Zwołanie kortezów staje się coraz więcéj koniecznem, a podnoszenie głowy karlistów, czyni kortezy coraz silniejszemi naprzeciw ministra.

— Z innych krajów nie mamy ważnych wiadomości.

Wiedeń 12 września. *Gazeta Zagrzebska* obszerny podaje program przyjęcia Najjaśniejszego Pana w stolicy Horwacyi. Na granicy tego kraju w Saurić przyjmować będzie Najjaśn. Pana Ban fmp. bar. Jellaczycz na czele wyższych urzędników i duchowieństwa. Tam stać będzie pierwszy łuk tryumfalny i namiot do wypoczynku dla JCMości przysposobiony. Na granicy każdego żupaństwa występować będą urzędnicy, reprezentanci gmin i duchowni, tudzież szlachta, a po wielu miejscach bramy i namioty. Strzały z moździerzy i bicie w dzwony, zapowiadać mają odległym mieszkańcom przyjazd Monarchy. W całéj podróży towarzyszyć będzie NPanu jezdna straż honorowa. Pod Zagrzebiem we wsi ś. Jerzego stać będzie brama wjezdna z napisem: *„Dobro dosao"* (Pozdrowienie). D. 2 października o 3éj popołudniu nastąpi wjazd uroczysty do Zagrzebia. Przy pierwszym łuku stać będą naczelnicy wszystkich władz cywilnych i wojskowych, przy drugim urządzonym w samém mieście, municypalność. Duchowieństwo przed katedrą oczekiwać będzie przybycia NPana, gdzie po odśpiewaniu *Te Deum*, nastąpi defilada na placu Jellaczycza. Przed pałacem bana przeznaczonym na mieszkanie cesarskie, stać będzie nowa brama tryumfalna. Ulice zajęte być mają przez różne instytuta, cechy, młodzież szkolną i td. Wieczór miasto ma być oświetlone i NPan objeżdżać będzie ulice główniejsze. Nazajutrz przedstawienia a potem we wsi ś. Jerzego zabawa ludu pod gołem niebem. Trzeciego dnia zwiedzi JCMość koszary, kościoły, zakłady i szpitale, a wieczór teatr, d. 4go odjedzie do

Karlstadt. D. 13 t. m. wróci NPan do Zagrzebia i na nowo parę dni tam zabawi.

Królestwo Polskie.

Warszawa 13 września. Wczoraj zachorowało na cholerę osób 14, wyzdrowiało 28, umarło 10; ogólna liczba pozostaje chorych 107. (K. W.)

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 15 września. Odebraliśmy od pana Maxymiliana Fajansa następujący list z Paryża: „W początku września upraszam cię p. Redaktorze o przyjęcie reklamacyi przeciw artykułowi, napisanemu w połowie czerwca. Powiesz, że to za późno. Skazanym zaocznie służy odleglejszy termin do apelacyi. Mieszkając w Paryżu, a do tego siedząc dzień cały w pracowni, niemam sposobności czytania zacnego twego dziennika, ani nawet spotykania się z tymi, którzy go czytają. Tak się stało, że dopiero przed dwoma tygodniami dowiedziałem się o artykuliku z d. 14 czerwca, a dopiero wczoraj mógłem go dostać. Przeczytawszy go, uznałem, że się obszedłeś ze mną nietylko bez litości, ale bez sprawiedliwości. Powiadasz, żeś widział za oknem u Baumgardtena moję litografią: *Królewski pogrzeb na Wawelu*, w którym kontusze i żupany przyciąłem na koszulki baletniczek. Powiadasz, że wzory do strojów polskich biorę z rysunków muzycznych, na których każda Polka musi mieć kurtkę czerwoną, także czapeczkę i buciki. Powiadasz w końcu, że litografia jest dobra, ale kompozycya niegodziwa, i żeś się nigdy takiéj po mnie nie spodziewał. Dziękuję za dobrą opinią, a radbym, abyś ją o mnie zachował. Przyglądałeś się Redaktorze kompozycyi téj przez szybę i dla tego nie dojrzałeś podpisu. Ja niejestem autorem téj kompozycyi, autorem jéj był p. Fredro, mnie ją przysłano tylko do litografii. Czy ona zła, czy dobra, ani ztąd na mnie pochwała, ani nagana nie spada. Litograf, który ma kopiować kompozycyą, jest w pozycyi twoich tłómaczów, którzy w wartość artykułu cudzego dziennika wdawać się niemogą. Można ich pochwalić lub zganić za wartość tłómaczenia, tak jak mnie za wartość przerobienia na kamieniu. Na twojéj sprawiedliwości p. Redaktorze polegając, ufam, iż choć opóźnioną, zechcesz przyjąć tę reklamacyą. Przeciw naganie artyście nigdy dość późno. Nagana dłużéj niż pochwała czepia się pamięci ludzkiéj. Chciéj przyjąć“ etc.

— W Białołęce z soboty na niedzielę, wybuchł pożar i skutkiem tego spłonęły wszystkie stodoły wraz z krescencyą tegoroczną, między którą saméj pszenicy znajdowało się 500 korcy. Dobra te należą do księcia Teniszewa. Ale niedość jednego nieszczęścia, w kilka dni bowiem, bo z wtorku na środę, wszczął się pożar na nowo i zgorzał skład wódek, gdzie mieściło się około 3,000 garncy okowity, a przytem sprzęty i stajnie. Oba te pożary o ile wnosić możemy, wynikły skutkiem podłożenia ognia. (K. W.)

— Dnia 15 sierpnia r. b., w dzień Wniebowzięcia Najświętszéj Panny Maryi, odbył się w parafialnym kościele w Ostropolu na Wołyniu, majętności hrabiów Bnińskich, obrzęd zaślubin pana Cezara Szaszkiewicza, pochodzącego z rodu książęcego, z téjże dzielnicy co książęta Massalscy, a przez Zbarazkich i Wiśniowieckich Jagiellonów potomka, z Heleną hrabianką Bnińską. Pierwszym hrabią na Bninie z téj rodziny był Piotr, syn Jana Króla Cypryjskiego 1365 r. (D. W.)

— W Paryżu przedstawiono niedawno i dobrze przyjęto nowy dramat pani Sand, p. n. *Le démon du foyer*.

— Przed kilku dniami donosiły gazety, że królowa Wiktorya dostała zapisem 300,000 fnt. szterlingów. Zapis ten wzięty został z początku za bajeczkę, wszakże okazało się, że rzeczywistość bajeczkę tę przesadziła, bo zapis wynosi aż pół miliona fnt. szt. Zmarły nazwiskiem J. Neild, był całe swoje życie dziwakiem, testamentem swoim dowiódł tego tak dalece, iż dalsze dowodzenia byłyby zbytecznemi. Skąpił on przez całe życie, aby w końcu zbogacać osobę, która najmniéj tego potrzebuje, lub kiedykolwiek o tém zamarzyć nawet mogła. Przed 30tu laty odziedziczył on po ojcu swoim 250,000 fnt. szt., ale pieniędzy tych nigdy nie tknął i tylko procent do procentów dokładał. Odzież jego nigdy nie była oczyszczona, bo trzcina i szczotka drą sukno. Kilka tygodni w każdym roku przepędzał on w dobrach swoich nie z zamiłowania do pięknéj natury, ale żeby dzień z dnia zapraszać się do swoich dzierżawców na obiad. Raz wracając z takich odwiedzin omnibusem do Londynu, kiedy w połowie drogi wszyscy wysiedli dla posilenia się, Neild został w powozie, a goście mniemając z pozoru, że to jaki biedny, złożyli się nań, i bogacz przyjął jałmużnę z wdzięcznością. Podobne rysy charakteru tego człowieka podają teraz dzienniki. Zapis brzmi: „JKMości, na własny jéj i jéj następców użytek“. Stara jego gospodyni, która przez 26 lat znosiła z nim razem biedę, nie dostała ani pensa.

Przyjechali do Krakowa od dnia 14go do 15go września: Józef baron Lewartowski z Dobrowic. Anna Jastyna Suchocka, Gulmann Emilia z Warszawy. Józef hrabia Russocki. Jan hrabia Tarnowski z Wiednia. Aleksander Schreiber z Dziedzkowic. Andrzéj Mazurkiewicz z Pragi. Józef Trzetrzewiński z Polski. Józef Jastrzębski z Drezna. Katarzyna Plath z Iglau. Henryk hr. Fredro z Akwizgranu. Józef Macielski, Dr. med., z Wiednia. Teofil Borkowski, dyr. teatru, ze Lwowa. Andrzéj Verderber z Sanoka. Karol Hauptmann z Brodow. Antoni Kłobukowski z Podbrzeża. Zdzisław Bogusz z Rzemienia. Józef Strachocki z Przemyśla. J. Fr. Wessel z Prus. Franciszek Ripper z Drezna. Aleksander Skupniewski z Warszawy.

Wyjechali: Antonina Boguszowa do Tarnowa. Teodor Zadurowicz z żoną, Franciszek Wolski do Lwowa. Juliusz Kallaj do Krosna. Franciszek Skrzyński do Krosienka. Anastazy Kucharski do Łączki. Edward Krajński do Leszczowa. Grzegórz Aajwas do Czerniowic. Florentyna Wodak do Prus. Jan Rozmowski do Polski. Honorata hrabina Bobrowska do Częstochowy. Wacław Lipowiecki do Pilzna.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

CENY ZBOŻA

na Targowicy publicznéj w Kleparzu przy Krakowie w trzech gatunkach praktykowane.

W KRAKOWIE dnia 14 września 1852 roku.	I. Gatunek. od zr	kr	I. Gatunek. do zr	kr	II. Gatunek. od zr	kr	II. Gatunek. do zr	kr	III. Gatun. od zr	kr	III. Gatun. do zr	kr
Korzec pszenicy	—	—	9	—	—	—	8	45	—	—	8	30
„ „ jaréj do siewu	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ żyta	7	15	7	30	—	—	7	—	—	—	—	—
„ jęczmienia	—	—	5	45	—	—	5	37½	—	—	—	—
„ owsa	—	—	2	45	—	—	2	30	—	—	2	20
„ grochu	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ jagieł nowych	—	—	12	30	—	—	10	30	—	—	—	—
„ bobu	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ wyki	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ tatarki	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ prosa	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ rzepaku zimowego	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ rzepaku letniego	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ ziemniaków	—	—	2	—	—	—	1	44	—	—	—	—
Cetnar siana	—	—	1	—	—	—	—	45	—	—	—	37
„ słomy	—	—	1	15	—	—	—	45	—	—	—	30
Gar. spirytusu z opłatą	—	—	3	30	—	—	—	—	—	—	—	—
„ okowity „	—	—	2	15	—	—	—	—	—	—	—	—
„ masła czystego	2	—	2	15	—	—	—	—	—	—	—	—
Kopa jaj kurzych	—	—	—	36	—	—	—	—	—	—	—	—
Drożdży wanien. z piwa marcow	—	—	3	30	—	—	—	—	—	—	—	—
„ „ „ dubeltow	2	30	2	45	—	—	—	—	—	—	—	—
Kaszy jęcz. miarka	—	—	—	33	—	—	—	—	—	—	—	—
„ częstoch.	—	—	1	12	—	—	—	—	—	—	—	—
„ pszennéj	—	—	1	15	—	—	—	—	—	—	—	—
„ perłowéj	—	—	1	6	—	—	1	—	—	—	—	—
„ tatarcz. całéj	—	—	1	4	—	—	—	—	—	—	—	—
„ „ przetartéj	—	—	—	55	—	—	—	—	—	—	—	—
Pęcaku	—	—	—	40	—	—	—	—	—	—	—	—
Mąki z pod krupek	—	—	—	32	—	—	—	—	—	—	—	—

Sporządzono w biórze Kommisaryatu Targowego.

Delegowani Obywatele: *Stefan Zaczyński. Karol Krones.*

Kommisarz Targ. *Teofil Wesper.* *Siermontowski.* Adjunkt

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Wiedeń. *Kursa telegraficzne z dnia 15 wrześn.* — Metaliki 5-proc. 94⅞. — Metaliki 4½-proc. 85¼. — Metaliki 4-proc. 75 13/16 — 4-proc. z 1839 r. 141½. — 2½-proc. 49½. — 1-proc. 19½. z ciągn. z 1830 r. 250. 302½. — Augsburg 116⅛. — Londyn 11 31. kr. — Paryż 137. — Akcye Bankowe 1365. — Akcye kolei żel. półn. Ferdyn. 2400. — Pożyczka z r. 1851 lit. A 97 7/16. B. 112½. Ost-Donau Dampfsch. 757.

Kurs krakowski 16 września. Banknoty 91½. — Pruski kurant 103¼. — Imperyały ros. 34 gr. 20. — Ruble srebr. 100. — Dukaty 20 złp. gr. — — Listy Król. Pols. bez kup. dają 101, żądają. — Listy zast. galic. bez kup. żądają 87½ dają 87. Cwancygery stare 105¼, nowe 105¾.

Kurs lwowski z dnia 12 wrześn. — Dukat holend. 5 złr. 29 kr. — Dukat ces. 5 złr. 33 kr. — Półimperyał ros. 9 złr. 39 kr. — Rubel ros. 1 złr. 52 kr. — Talar pruski 1 złr. 42 kr. — Polski kurant i pięciozłotówka 1 złr. 23 kr. — Galic. listy zast. za 100 złr. 86 złr. 48 kr.

Kurs wiedeński z dnia 14 września. — Metaliki 94¾. — Nowa pożyczka. 85½. — Akcye Banku wied. 1363. — Akcye kolei żel. szl. 229. — Agio od złota 23¾. od srebra 16½.

Kurs wrocławski z d. 14 września. Banknoty austryackie 87 1/12 ż. Banknoty polskie 97 11/16 ż. — Listy zastawne polskie dawne i nowe 98 ż. — Listy zastawne poznań. 4% 105⅚ ż., — dto 3½% 98 11/12 ż. — Kolej Krak.-górno-szląs. 90½ ż.

URZĘDOWE.

N. 2404. **Obwieszczenie.** (1342)

Wysokie c. k. Ministerstwo wyznań i oświecenia reskryptem z d. 3 b. m. do L. 9135 nadzwyczajnego professora historyi pana Walewskiego komissarzem egzaminacyjnym oddziału ogólnego rządowéj komissyi egzaminacyjnéj teoretycznéj w Krakowie dla przedmiotów historyi i statystyki mianować raczyło.

Co się niniejszém do publicznéj wiadomości podaje.

Kraków d. 12 września 1852 r.

Z c. k. Komissyi Gubernialnéj.

Ettmayer de Adelsburg, radzca dworu.

N. 13120. **Obwieszczenie.** (1339)

RADA ADMINISTRACYJNA W. KS. KRAKOWSKIEGO

Wydział dochodów publicznych. Sekcya I.

W ślad art. 1 i 4 ustawy sejmowéj o wywłaszczeniu z r. 1821 trzechkrotném niniejszém obwieszczeniem w Dzienniku rządowym i dzienniku miejscowym Czas, zawiadamia kogo dotyczy, iż uznaną została potrzeba zajęcia na użytek publiczny pod budowę magazynów wojskowych następnych realności:

1) Gruntu do Gminy m. Krakowa należącego, a na Podzamczu w Gm. IX. miejskiéj, między realnością N. 253 i 256 położonego w rozległości 186 14/30 sążni kwadratowych wiedeńskich.

2) Realności N. 256 Gm. IX. p. Jadamusa własnéj, 167⅕ sążni kwad. wied. powierzchni obejmującéj.

Kraków dnia 11 września 1852 r.

(1-3) Prezes *P. Michałowski.* — Za Sekr. jen. *R. Marxen.*

Inseraty.

NAUCZYCIEL PRYWATNY, utrzymujący pensyjkę początkowych nauk płci męskiéj w Krakowie przy ulicy Mikołajskiéj w domu pod. L. 634 w Gm. przyjmuje uczniów od lat 8 do 10 na mieszkanie wraz z stołem i wszelkiemi innemi wygodami — zaręczając za dozór w prowadzeniu; tudzież korrepetytowaniu nauk w szkołach wykładanych, — Rodzice, Opiekunowie lub inne osoby, mające zamiar umieszczenia swych lub im powierzonych dzieci, zechcą się zgłosić w miejsce powyż wymienione.

(1323-1-3) *Jan Pigulik.*

L. 450. **KOMITET** (1338)

c. k. Towarzystwa Gospodarczo-Rolniczego Krakowskiego.

Zawiadamia strony interessowane, iż bydło sprowadzone dla nich z Holandyi według doniesienia od Wgo Dyzmy Chromego, otrzymanego w dniu dzisiejszym z Hannoweru, stanie niebawem najdaléj w dniu 19 b. m. i r. w Krakowie, po odbiór którego interessowani zechcą się w tym dniu zgłosić. — Kraków d. 14 września 1852 r.

Zastępca prezydującego *Darowski.*

(1-3) Sekretarz *Jerzmanowski.*

Ostatnie Wiadomości.

Wiedeń 14 września.

ω N. Pan wyjechał dziś z południa koleją żelazną do Pesztu. W świcie Cesarza są jenerałowie: hr. Grünne, Degenfeld, Benedeck i wielu innych jenerałów. Jenerałowie rosyjscy wysłani przez Cesarza Wszech Rosyi, opuścili również dziś stolicę. Przyjęcie ich tu przez N. Pana było bardzo uprzejme. Jest to dług odpłacony Cesarzowi Wszech Rosyi za nader względne przyjęcie, jakie znaleźli na dworze tego Monarchy jenerałowie austryaccy. W dzień ich odjazdu z Petersburga, Cesarz Mikołaj dał wielki obiad. Przy stole, u którego znajdował się Cesarz, byli sami tylko jenerałowie austryaccy. Półkownikowie i oficerowie innych państw znajdowali się przy drugim stole, gdzie była N. Cesarzowa rosyjska. Jenerał Hess przywiózł, jak twierdzą, osobisty list Cesarza Mikołaja do Cesarza Austryi, pełen szacunku i ojcowskiéj prawie pieczołowitości o zdrowie i pomyślność młodego władzcy.

Baron Mayendorff, wyjeżdża do Petersburga dopiéro w pierwszych dniach przyszłego miesiąca, z powrotem przy końcu roku.

Książę panujący Parmy przybędzie tu jutro i zabawi przez dni kilka. Uda się potem do Pesztu. Ma z sobą tylko dwóch adjutantów.

Pożyczka idzie dobrze. Jest pewność że w zakreślonym terminie zupełnie pokrytą zostanie.

Gazeta Hamburgska umieściła jako list z Rossyi, tłumaczenie słowne tego com wam o przyczynach istotnych upadku Reszyda Paszy doniósł. List ten przedrukowała *Gazeta Augsburgska.* Ani jedna ani druga niepowiedziały że go wzięły z *Czasu.* *)

Coraz mocniéj utrzymuje się wiara, że rząd pruski w sprawie celnéj ustąpi. Już *Cor. Bur.* każe się tego domyślać. *Gaz. Hannowerska* wyraźnie oświadcza się za koalicyą.

Zbiór praw pruskich ogłasza prawo tymczasowe o Izbie wyższéj na przeciąg jednego roku, o czém jutro więcéj powiemy.

Minister Manteuffel ma otrzymać tytuł lub przynajmniéj charakter kanclerza.

— W Paryżu chodzą pogłoski o nowych projektach małżeńskich ks. prezydenta. Książę Hieronim ma mu radzić, aby nie brał za żonę żadnéj księżniczki, ale panienkę z zakładu St. Denis (?) — Podróż ks. prezydenta z Tulonu ma być skierowaną do Algieru i Korsyki. Z wyspy téj petycya o ów zaszczyt doręczoną została. — *Monitor* komentuje także życzenia rad departamentowych: zapisuje powszechne życzenia trwałości (*stabilité*) nie wspomina nawet o cesarstwie.

— Dyktator Genewski p. James Fazy ma się udać do Lionu na powitanie księcia prezydenta; z którym dawniéj przyjazne łączyły go stósunki.

— W Hiszpanii przyszło do potyczki między Estudiantesem i wojskami królowéj, w któréj te ostatnie uległy.

— *Morning Chronicle* podaje wiadomość, o zawartym traktacie handlowym między Anglią i Francyą, na zasadach wolnego handlu. Najwyższe cło wchodowe ma być 15%. Porto ma być także zniżone.

— Kongres w Ameryce został zamknięty. Z Hollandyą zawarty został traktat, na mocy którego okręty obu państw równych praw używać będą.

*) *Hamburger Nachrichten* bardzo często umieszczają wyjątki z *Czasu* nie przytaczając nigdy źródła. Dzienniki niemieckie przejmując je z *Hamb. Nach.* cytują potem one jako źródło. (P. R.)

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

Dzień	Godzina	Stan barom. w mierze paryzkiéj sprowadzony do 0° Reaumura.	Stop. ciepła według Reaumura.	Prężność pary wodnéj w powietrzu czyli e	Kierunek wiatru i natężenie.	Stan atmosfery.	Zjawiska napowietrzne.	Zmiana temper. w ciągu dnia od	do
14	10	27" 4'''. 737	+ 8° 0	3''' 73	ppn.zachodni słaby	pogoda z chmurami			
15	6	„ 4 750	+ 5 9	3 22	północny „	„	mgła mała	+ 14°3	8°0
„	2	„ 4 300	+ 14 8	3 66	„ „	„			

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: KONSTANTY SOBOLEWSKI. W DRUKARNI CZASU ANTONI CZAPLIŃSKI ZARZĄDCA.